

Białoruś: demonstracja pod groźbą pacyfikacji

Kamil Kłysiński

18 października w Mińsku odbyła się kolejna cotygodniowa pokojowa demonstracja oponentów Alaksandra Łukaszenki żądających jego ustąpienia. Tym razem protest przebiegał pod hasłem „Marsz Partyzantów”, co ma nawiązywać do tradycji białoruskiego ruchu oporu podczas II wojny światowej. Zgromadził w kilku oddzielnych kolumnach prawdopodobnie ok. 50 tys. osób, co potwierdza obserwowaną w ostatnich tygodniach frekwencyjną tendencję spadkową. Podobnie jak podczas kilku ostatnich akcji protestu znikoma była także aktywność demonstrantów na prowincji – nieliczne manifestacje (m.in. w Nowogródku, Żabince, Brześciu, Swietłahorsku, Baranowiczach) gromadziły ok. 100–200 uczestników. Równie skromne były – organizowane głównie w Mińsku – sobotnie protesty kobiet i środowisk studenckich.

Demonstracje poprzedzały liczne groźby ze strony przedstawicieli władz, w tym wiceszefa MSW Hienadzia Kazakiewicza, dotyczące możliwości użycia broni palnej wobec rzekomo coraz bardziej radykalnych demonstrantów. Ponadto Komitet Śledczy zażądał od dyrekcji zakładów pracy list nazwisk inicjatorów i uczestników akcji strajkowych organizowanych w pierwszych tygodniach po wyborach prezydenckich. Groźby miało uwiarygodnić zastosowanie 12 października w centrum Mińska brutalnej siły wobec ponad tysiąca protestujących emerytów. Akcja milicji wywołała oburzenie społeczne, czego dowodem były organizowane tego samego dnia blokady ulic w różnych częściach stolicy.

Wbrew ostrzeżeniom w niedzielę 18 października siły porządkowe nie spacyfikowały manifestacji, lecz ograniczyły się do blokowania ulic i selektywnego zatrzymywania uczestników, głównie skupionych w mniejszych grupach. W kilku miejscach doszło do użycia na niewielką skalę kul gumowych, granatów hukowych i gazu łzawiącego. Według wstępnych danych zatrzymano ok. 240 osób. Po zakończeniu demonstracji w państwowej telewizji wystąpił szef departamentu MSW ds. walki z przestępczością zorganizowaną Mikołaj Karpiankou, który ponownie ostrzegł przed konsekwencjami organizowania protestów. Określił najbardziej radykalnych demonstrantów mianem „ulicznych bandytów”, z którymi milicja „już wkrótce się rozprawi”. O radykalizacji manifestujących i ich dążeniu do sprowokowania sił porządkowych mówił również dowódca stołecznego OMON-u Dymitrij Bałaba.

13 października Swiatłana Cichanouska ogłosiła ultimatum wobec białoruskiego reżimu. Zażądała ustąpienia Łukaszenki, zwolnienia wszystkich więźniów politycznych oraz wstrzymania się przez siły porządkowe od stosowania przemocy. W przypadku niespełnienia tych warunków do 25 października zapowiedziała ogólnokrajową akcję protestacyjną, która następnego dnia miałaby przejść w formułę strajku powszechnego,

obejmującego cały sektor produkcyjny oraz usług, a także blokadę dróg w całym kraju. Jednocześnie z inicjatywy Rady Koordynacyjnej utworzono platformę internetową dla obywateli zainteresowanych zakładaniem przewidzianych w białoruskim prawie lokalnych wspólnot samorządowych, obejmujących dzielnice miast lub oddzielne wspólnoty lokatorskie.

Komentarz

- Postępująca demobilizacja ruchu protestu wynika z pogarszającej się pogody, ale przede wszystkim z braku ustępstw ze strony rządzących oraz zmęczenia obywateli trwającą już ponad dwa miesiące konfrontacją z reżimem. Proces ten mogły też pogłębić liczne groźby użycia broni palnej wygłaszane w ciągu ostatniego tygodnia przez przedstawicieli władz. Warto zwrócić uwagę, że w porównaniu z poprzednimi akcjami protestacyjnymi Marsz Partyzantów trwał krócej, co również, obok niższej frekwencji, może być oznaką słabnącego potencjału protestacyjnego w Mińsku, który w ostatnich tygodniach jest ostatnim ośrodkiem masowego oporu wobec reżimu.
- Łagodniejsza w porównaniu z ubiegłą niedzielą (gdy zatrzymano ponad 600 osób) postawa sił porządkowych może być rezultatem stosowanej od kilku dni taktyki zastraszania w znacznie ostrzejszej formie, z groźbą użycia broni palnej włącznie. Towarzyszą temu metodyczne działania śledcze w celu pociągnięcia do odpowiedzialności karnej najbardziej aktywnych oponentów, w tym liderów sierpniowych protestów w przemyśle, a także dyskredytacja demonstrantów jako kryminalistów. Taktyka ta, jak się wydaje, pomogła w zredukowaniu liczebności protestów, a zarazem nie doprowadziła do eskalacji napięcia, jak to miało miejsce 12 października. Jednocześnie formułowane w mediach groźby mogą stanowić propagandowe przygotowanie do brutalniejszych, punktowych działań. Nie można również wykluczyć, że w najbliższych tygodniach władze zmienią taktykę wobec niedzielnych demonstracji, szczególnie jeśli dojdzie do spadku liczby uczestników do poziomu pozwalającego na sprawne przeprowadzenie masowych zatrzymań. Brak ustępstw ze strony reżimu połączony z agresywną ofensywą informacyjną wobec oponentów Łukaszenki będzie skutkować utrzymaniem społecznego niezadowolenia, co zapowiada kontynuację kryzysu politycznego.
- Ultimatum Cichanouskiej jest próbą zademonstrowania jej autorytetu i przedstawienia jej jako nie tylko symbolu, lecz także realnej liderki protestu. Zarazem postawienie tak twardych i niemożliwych do przyjęcia przez Łukaszenkę żądań, a także zapowiedź m.in. strajku powszechnego w obliczu obserwowanej demobilizacji jest bardzo ryzykowne. Może się bowiem okazać, że odzew społeczny będzie niewielki i tym samym dojdzie do kompromitacji nie tylko samej Cichanouskiej, lecz także pośrednio ruchu protestu, co zostanie odpowiednio rozegrane przez państwową propagandę. W tym kontekście na uwagę zasługują próby Rady Koordynacyjnej ujęcia dużej aktywności obywatelskiej Białorusinów w ramy organizacyjne samorządu lokalnego. W dłuższej perspektywie zorganizowane oddolnie wspólnoty mieszkańców mogą stać się mocną bazą dla sprzeciwu wobec reżimu.